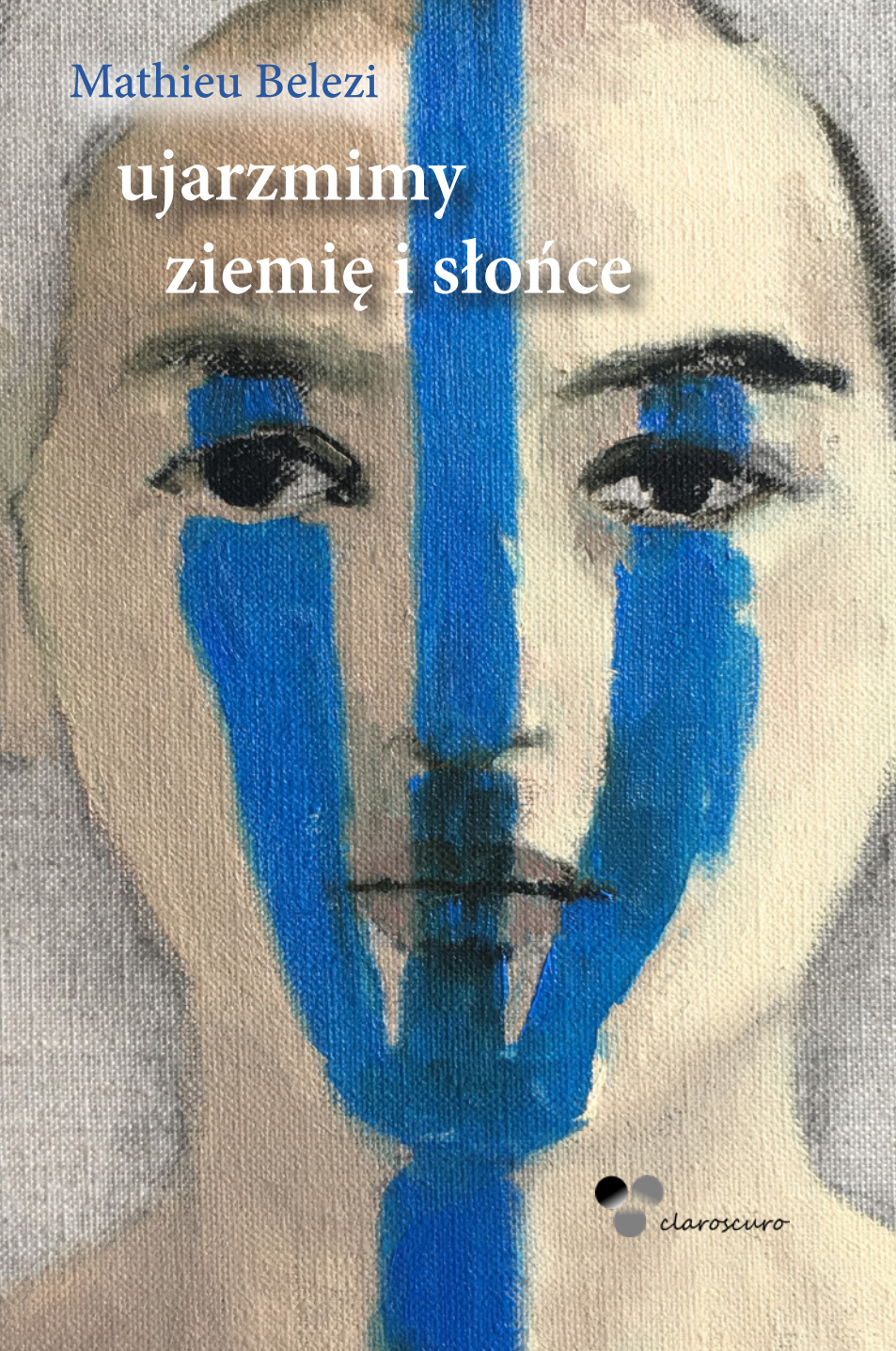




Mathieu Belezi

ujarzmimy  
ziemię i słońce



claroscuro

(W trudzie i znoju)

Zapłakałam

nie mogłam powstrzymać łez, kiedyśmy dotarli na miejsce i ujrzeli ziemię, którą mieliśmy uprawiać

przenajświętsza Matko Boża

dzień za dniem w podróży po Sekwanie i Saonie, a potem w dół Rodanu na płaskich jak dłoń barkach ciągniętych przez konie, które wcale się nie śpieszyły, możecie mi wierzyć, postoje przy słuzach, gdzie mężczyźni napychali sobie kałduny w gospodzie, a my, biedne kobiety, wykorzystywałyśmy przerwę na zmianę bielizny i oporządzenie dzieci, dzień za dniem, aż wreszcie ujrzelismy morze, morze i olśniewające światło łopoczące niczym chorągiew nad portem marsylskim

przenajświętsza Matko Boża

upakowali nas w lazarecie, wszystkich naiwnych emigrantów, a było nas tam dobrych pięć setek, pięć setek szukających fregaty Labrador, która nie stała przy nabrzeżu i trzeba było na nią czekać dobry tydzień, pięć setek krążących dla zabicia czasu po ulicach Marsylii, wysiadujących

w kawiarnianych ogródkach, gdzie hulał mistral, tęsknie oglądających wystawy sklepowe, aż nas zawiadomiono o przybyciu statku i mogliśmy wsiąść na pokład z naszymi kuframi, mnóstwem mebli i narzędzi

przenajświętsza Matko Boża

dzień za dniem przeprawy na Labradorze, kołyszającym się jak muszelka, dzień za dniem trzymania się za żołądki, wymiotów nicujących kiszki, aż postawiliśmy stopy na algierskiej ziemi, pojawił się komendant i wysłuchaliśmy pięknej przemowy

– Dzielni ludzie, którzyście się tutaj zebrali, rząd Republiki będzie nad wami czuwał jak ojciec na dziećmi, możecie być tego pewni. Dzień i noc w każdej potrzebie będzie przy was, by wam dopomóc. Cokolwiek się stanie, nigdy nie traćcie ufności w rząd Republiki. Ma oczy szeroko otwarte, nadstawia uszu na najmniejszą skargę i zrobi wszystko, co w jego mocy – absolutnie wszystko! – by każdemu z was godziwie wynagrodzić znój i trud. Ponieważ jesteście siłą, inteligencją, świeżą, gorącą krwią, której Francja potrzebuje na tych barbarzyńskich ziemiach, a ta siła, inteligencja, ta świeża krew są bezcennym skarbem

pięknej, wzruszającej przemowy, po której ma się rozumieć nastąpiły werble i wiwaty

– Niech żyje Francja! Niech żyje Francja!

zanim podzielono nas na dwie grupy, abyśmy jak najszybciej dotarli do dwóch kolonii rolniczych, nakreślonych palcem na mapie przez paru niewydarzonych urzędasów, i nareszcie opuściliśmy Bône na podwodach wojskowych,

jadąc drogą, jaką tam drogą! wąską dróżką przez pola i kamienne rumowiska, odprowadzani złym wzrokiem umorusanych dzieci i kobiet kryjących podłe instynkty pod jaskrawymi łachami

– Nie patrz na nie, Caro

i zasłaniałam swoim dzieciom oczy, żeby któraś z tych harpi nie rzuciła na nie uroku

– Ale my chcemy popatrzeć, mamusiu

– Jeszcze się napatrzycie

a tymczasem przeraźliwie chude psy jeżyły resztki sierści na grzbietach, szczerzyły spróchniałe kły i szczekały, zwęszywszy octowy zapach bijący od żołnierzy

i trwało to cały dzień, dopóki nasz kapitan, siedzący prosto na koniu, nie wzniosł ramienia nad głowę i nie zawołał:

– Stać!

był wieczór, pod cichym niebem wszystkie cztery strony świata powlekały się cieniem, na widnokręgu za naszą kolumną kłębiły się czarne chmury, wspinały się jedna na drugą, by lepiej widzieć ludzi, którzy zjawili się tu nagle, był wieczór, ale jeszcze nie zrobiło się ciemno, i w tym świetle konającego dnia zobaczyliśmy wojskowe namioty, stojące co najmniej w pięciu lub sześciu rzędach, i zrozumieliśmy, że przyjdzie nam mieszkać w tych namiotach, pod wojskowym drelichem

jak długo, Najświętsza Panienko? jak długo?

że to one będą nas chroniły przed słońcem, przed deszczem i dzikim, ryczącym wiatrem, a nie bezpieczne dachy

domów, które nam obiecała Republika, które zostaną kiedyś zbudowane, w niedalekiej przyszłości, możecie być spokojni, ale co to znaczy niedaleka przyszłość? co to znaczy? czy nie wiedzieliśmy, że dni, tygodnie, miesiące są niczym wobec czasu tej nieszczęsnej Afryki?

mieliśmy dzielić namiot z inną rodziną, ludźmi z Aubervilliers, tak samo ledwo żywymi ze zmęczenia jak nasza rodzina, Henri, ja i troje naszych dzieci, moja siostra Rosette i jej mąż Louis, nieustannie kaszlący, ponieważ miał słabe płuca, a kurz na drodze nie wyszedł mu na zdrowie

zjedliśmy razem racje żywnościowe otrzymane od żołnierzy, wokół obozu rozpalono ogniska i uzbrojone straże miały czuwać do samego świtu nad naszym snem, obiecał kapitan

– Co mogłoby nam zagrażać, panie kapitanie?

– Wszystko, moi przyjaciele, wszystko, co krąży w pobliżu, pełza, ryczy, od band rabusiów, poprzez pustynne lwy, od których roi się w tych okolicach, po żmije rogate

noc nadeszła szybciej niż we Francji, zapadła nagle, rozlała się niczym atramentowa plama, czarna, niespokojna, wypełniona odgłosami wprawiającymi w przerażenie dzieci, zwłaszcza naszą Caroline, która przywarła cała drżąc do mojego brzucha, a chłopcy, jeden z nogami przy głowie drugiego, kręcili się bez przerwy na posłaniu z koców i pytali:

– Mamo, czy tata śpi?

– Nie wiem

ale wiedziałam, że Henri nie śpi, wyobrażałam sobie, że tak samo jak ja ma oczy szeroko otwarte i zaczyna sobie zadawać pytania, które ja nieustannie zadawałam przed wyjazdem, pytania, których wówczas nie słuchał, pytania, od których się opędzał machnięciem dłoni, bo to było dla niego babskie gadanie, a kto słucha baby, niczego nie osiągnie, do kroćset, niczego! wykrzykiwał, przyglądając wąsy, dość sztywne i nie zawsze miłe w dotyku

daleko był ten raj obiecany nam przez rząd Republiki, i nie zanosilo się na to, że wkrótce go dostąpimy, stłoczeni w wojskowych namiotach pośrodku niczego, w tej zapadłej dziurze, którą władze wojskowe nazywały szumnie kolonią rolniczą, nie zanosilo się, że go wkrótce dostąpimy, a może nawet nigdy nie uda się nam dostać do tego osławionego raju, może nie da się tam dostać, bo ten raj nie istnieje, nigdy nie istniał i nigdy nie będzie istnieć, w każdym razie nie dla takich jak my

mimo woli poczułam, jak serce mi się ściska, w piersi wezbrała cała rozpacz, która zaczęła mnie nagle ogarniać, zacisnęłam pięści, by powstrzymać szloch wstrząsający całym ciałem, na próżno, bo łzy zbierające się pod powiekami musiały znaleźć ujście, popłynąć, rozlać się po rozpalonych policzkach

więc zapłakałam z twarzą wciśniętą w poduszkę, która zachowała jeszcze w sobie woń Labradora, zapłakałam, przerażona, przygnieciona nazbyt wielką, nazbyt ciężką, nazbyt bolesną samotnością, wypłakałam wszystkie łzy z mego ciała

przenajświętsza Matko Boża.

*ujarzmimy ziemię i słońce* opowiada o losach garstki osadników i żołnierzy uwięzionych w zapomnianym piekle dziewiętnastowiecznej kolonizacji Algierii.

Odrzucona przez pięć wydawnictw książka stała się bestsellerem i kulturowym fenomenem. Większość francuskich powieści poświęconych Algierii koncentrowała się na procesie dekolonizacji i wojnie o niepodległość. Tymczasem pełne zrozumienie tych wydarzeń możliwe jest tylko wtedy, gdy zna się również początki kolonizacji, która rozpoczęła się w 1830, trwała 132 lata i pochłonęła ok. 800 tys. algierskich ofiar.

*Belezi, syn robotnika, który odbył służbę wojskową w Algierii tuż przed wojną o niepodległość – i przez całe życie odmawiał rozmów o tym doświadczeniu – przyznaje, że temat kolonizacji Algierii nurtował go od dawna.*

*Opierając się na listach osadników i żołnierzy odnalezionych w archiwach publicznych, Belezi uchwycił rasizm leżący u podstaw kolonizacji oraz chciwość prowadzącą do wywłaszczeń, ale także wątpliwości, które dręczyły osadników uciekających z Francji przed ubóstwem.*

**New York Times**

*„Pojechaliśmy cywilizować tak zwanych barbarzyńców, ale sami okazaliśmy się większymi barbarzyńcami niż oni. Ukradliśmy im ziemię, zburzyliśmy ich meczety... Ta historia przez długi czas była tematem tabu. Moim obowiązkiem jest zadawać pytania – zwłaszcza te, których ludzie nie chcą zadawać”.*

**Mathieu Belezi**

ISBN 978-83-62498-63-5



9 788362 498635